

1.

Wiele lat minęło odkąd Clifford Geertz ogłosił z rozbijającą szczerością w sławnym *bon mo-cie* („Co robi etnograf? – on pisze”¹), że antropologia mówi prozą, choć niekoniecznie o tym wie; że – innymi słowy – czymkolwiek zajmowałby się antropolog w terenie, to i tak finalnym produktem jego działań jest tekst, książka, zapis, pismo. Fikcja. Dokładniej: poważna fikcja. Bowiem *fictiō* rozumie Geertz źródłowo – nie na oznaczenie czegoś fałszywego czy wymyślnego, ale czegoś skonstruowanego, ukształtowanego, wytworzonego. W opatrzeniu tekstów etnograficznych mianem fikcjonalnych chodziło mu – najogólniej – o krytykę podzielanej przez licznych wówczas badaczy tezy, że prawdziwą etnografię uprawia się w terenie („tam”), dopiero później, w domu („tutaj”), własne obserwacje po prostu spisuje się, po czym niekonfliktowo opracowuje i redaguje. Geertz uderzył w naiwność owego „po prostu”, pokazując, że tekst etnograficzny nie jest niewinną transkrypcją nagich faktów w obiektywne analizy. Zasugerował, że wbrew pretensjom antropologów do pisania prawdy (i tylko prawdy) o egzotycznych światach, ich teksty niepokojąco upodobniają się do literackich fikcji.

W późniejszym dziele, *Works and Lives: the Anthropologist as Author* (1988), książce przełomowej dla wyrażenia literackiego charakteru tekstów etnograficznych, zademonstrował na przykładach pism eminentnych antropologów, że narracje etnograficzne są w istocie rodzajem pisarstwa: posługują się językiem figuralnym, odnoszą się do rozmaitych modeli narracyjnych, używają środków retorycznych do celów perswazyjnych. W jego książce, obok nazwisk luminarzy dyscypliny: Lévi-Straussa, Malinowskiego, Evans-Pritcharda, Benedict (by o pomniejszych zamilczeć), mówi się także o d’Annunziu, Balzaku, Baudelaire, Bowlesie, Cervantesie, Conradzie, Dantem, Dickensie, Dostojewskim, Durrellu, Flaubercie, Genecie, Joysie (by na literze J poprzestać...). Ta nadreprezentacja pisarzy w studium antropologicznym nie była tylko retorycznym ornamentem wyводу. Oznaczała (w zależności od nastawienia: aż, albo zaledwie) zmianę w podejściu do etnograficznego tekstu. Wbrew jednak nadziejom pierwszych, a obawom drugich, Geertz wcale nie sugerował, że antropologia to po prostu literatura, w żadnym miejscu nie stawiał między nimi znaku równości. Nie twierdził też, że odtąd antropologię (realne badania empiryczne) powinna zastąpić metakrytyczna sprawność wyżywająca się w deszyfrowaniu istniejących już tekstów. Stwierdził tylko, że ów komponent literacki (fikcjonalny, retoryczny) – podobna nam się to czy nie – jest trwałą właściwością pisarstwa antropologicznego, więcej: jest nie do uniknięcia. Konstatacja ta nie miała wszakże prowadzić, jak sugerowali krytycy, do osłabienia autorytetu antropologii („to tylko słowa, stylistyka, retoryka”), a jedynie do poważniejszego namysłu nad tym, że opisy i interpretacje są przez antropologów „konstruowane”, a strategie reto-

DARIUSZ CZAJA

Antropologia, literatura, Miłosz

ryczne należą do ich zwyczajowego instrumentarium. Inaczej mówiąc, zapraszał Geertz do uczciwego wyciągnięcia wniosków z faktu, że wiek niewinności jest już za nami. Czy (i jak) z tego skorzystaliśmy, to inna historia.

2.

Dobrze więc: etnograf/antropolog pisze. A zapytajmy zniechęca: czy ta relacja może być zwrotna? Czy pisarz/poeta uprawia antropologię? Czy zdarzyć się może, że literatura jest jakąś formą antropologii? I co by to miało bliżej znaczyć? Te kwestie są uszczegółowieniem szerszego zagadnienia: po co antropologii literatura? Tak sformułowane pytanie pada wciąż z ust niektórych antropologów. Zwłaszcza tych, co to zęby na „prawdziwej” antropologii zjedli. Wbrew pozorom hasło „po co nam literatura?” nie jest pytaniem niewinnym. Może nawet w ogóle nie jest pytaniem. To raczej coś jak grymas, sarkazm albo zaczepka. Tak naprawdę pobrzmiewa w nim fundamentalna nieufność, co do sensowności i pożytków płynących z flirtu antropologii z literaturą. Podszycie jest mocnym domniemaniem (rzadko formułowanym otwarcie), zgodnie z którym antropolog zbliżając się – w ten czy inny sposób – do literatury, sprzeniewierza się własnej profesji. Porzuca więc świat (rzeczywistość, kulturę, empirię, to-co-naprawdę-jest) na rzecz zajmowania się materiają języka, tworami wyobraźni, bytami fikcjonalnymi, nierzeczywistością. Ten, od którego oczekiwano rzetelnych świadectw, solidnych deskrypcji i analiz zjawisk kulturowych, pogrąża się w napowietrznych rewirach światów wyobrażonych. Podkreślmy: wyobrażonych – a nie rzeczywistych! Niepokalaną świętość badań terenowych zamienia na pozbawione życia gabinetowe lektury. Oddaje się czytaniu prozy (a w wariacie bardziej obskurancim: poezji!). Zaiste: horror, horror...

Ironizuję, ale problem nie jest ani wymyślony, ani drugorzędny. Antropologia kultury nie była i nie jest monolitem. Istnieją więc entuzjaści mariażu antropologii i literatury (te łamy gościły ich nie raz), ale są także jego liczni kontestatorzy. Nie bez przyczyny wspominam o tej konfuzji już na wstępie. Trudno bowiem, by w związku z głównym bohaterem niniejszego

numeru nie zadać sobie paru prostych pytań: co robi twórczość Czesława Miłosza w antropologicznym piśmie? Do czego teksty Miłosza potrzebne są antropologii? Do czego antropologia potrzebna jest dziełu Miłosza? Jak w tym konkretnym kontekście rozumieć bliżej antropologiczność literatury? Oto kilka niezobowiązujących sugestii, uwag, propozycji do przemyślenia, sformułowanych przy okazji miłoszowego numeru.

3.

Tak więc raz jeszcze: antropologia i literatura. Antropologia – czyli co? Literatura – czyli co? Zauważmy rzecz osobliwą: otóż zarówno ci, którzy mówią o podobieństwie obu praktyk językowych (sugerując ich wzajemne zbliżenie), jak i ci, którzy to podobieństwo kontestują (ostrzegając, by nie mylić porządków), zdają się mieć całkowitą pewność co do treści i zakresu obydwu nazw. Sugerują mianowicie, że dobrze wiedzą, o czym rozprawiają. Stojąc zdecydowanie po stronie okołoliterackiego wymiaru antropologii (w jej wersji hybrydalnej: stopu nauki i sztuki), a jednocześnie podkreślając antropologiczny wymiar literatury (nie każdej przecież!), chciałbym wskazać na pewien słabo chyba dostrzegany fakt w niekończących się dyskusjach o wzajemnym uwikłaniu antropologii i literatury. Otóż, chociaż nie bardzo i nie do końca wiemy czym jest jedna i druga, to chyba nieźle orientujemy się w tym *j a k o n e i s t n i e j* ą. Jeśli tak pomyśleć tę kwestię, jeśli więc przenieść ciężar sporu z poszukiwania domniemanej istoty obydwu na sposób ich realnego istnienia, to podobieństwa narzucają się nieomal same.

Najpierw antropologia. Geertz raz jeszcze, tym razem w roli doświadczonego naukowca, przenikliwego teoretyka i nestora antropologii. Wbrew badaczom, przywiązanych do mniej lub bardziej klasycznych definicji dyscypliny, Geertz podkreśla właśnie elementarne trudności w jej uczciwym zdefiniowaniu. W swojej inteligentnej, ironicznej, pozbawionej akademickiego zadęcia autobiografii *Po fakcie* (dwuznaczność tytułu zamierzona), kładzie nacisk na nieustające kłopoty z bliższym dookreśleniem uprawianej przez siebie dyscypliny: „Mglisty wizerunek tej dziedziny jest jak najbardziej zasłużony: istotnie, daje się odczuć brak wyraźnych granic i określonego celu naszych poczynań, niezależnie od tego, jak bardzo niektórzy staraliby się to ukryć. Być może jest to skandal, a może to właśnie mocny punkt antropologii. Tak czy inaczej jednak taki stan rzeczy sprawia, że wszelkie próby dokonania ogólnej charakterystyki tej dziedziny przypominają coś w rodzaju intensywnych ćwiczeń w powoływaniu się na poszczególne okoliczności. Nie przeszkadza to wcale temu, że nieustannie podejmuje się tego rodzaju próby, do których zachęca zresztą sam mglisty charakter tych zagadnień. Spośród wszystkich nauk humanistycznych to właśnie antropologia jest bodaj najbardziej skłonna do zadawania samej sobie pytań, czym

właściwie jest, oraz udzielania sobie odpowiedzi, które brzmią bardziej jak ogólny światopogląd lub wyznanie wiary niż jak opis «dziedziny nauki lub wiedzy»».²

W wykładni Geertza widać, że nie bardzo wiadomo, czym w gruncie rzeczy jest ta cholerna antropologia. Właściwie wszystkim i niczym. Jakimś bytem pogranicznym, który można opisać przy użyciu kategorii właściwych *fuzzy logic*. Dyscypliną wciąż kontestującą własne założenia. Antropologia – czyli brak wyraźnej fizjonomii, rozchwiana tożsamość, ciągła niepewność co do własnej natury. Jakby właśnie sposobem jej istnienia były niekończące się problemy ze sporządzeniem jej porządnej definicji. Nieuchwytna, zwiewna, adogmatyczna, otwarta, wciąż w drodze...

Teraz literatura – czym ona w istocie jest? W rozmowie z Derekiem Attridge na to beznadziejne pytanie próbował odpowiedzieć Jacques Derrida. Już sam jej tytuł – *Ta dziwna instytucja zwana literaturą*³ – powinien wzmocnić czujność (i sympatię) antropologa. Dziwność należy bowiem, jak się zdaje, do mistycznego *eidos* naszej dyscypliny. Dość podobnie do strategii Geertza, Derrida unika esencjalistycznej definicji literatury i z punktu uwydatnia jej niepochwytną, proteuszową tożsamość. Wskazuje na historyczne korzenie pojawienia się „instytucji zwanej literaturą”. Podkreśla, że nie istnieją jakieś ponadhistoryczne, inherentne cechy, które sprawiają, że tekst można zakwalifikować jako literacki. Literackość nie jest przyrodzoną istotą tekstu. Nie cała literatura jest „fikcją”, chociaż zawsze w jej przypadku mamy do czynienia z fikcjonalnością. Wedle sławnego określenia: literatura „umożliwia każdemu powiedzenie wszystkiego w dowolny sposób”.⁴ Punktując ów literacki wszyskoizm (jakże przypominający formalne zróżnicowanie i tematyczną zachłanność antropologii!), dorzuca Derrida jeszcze jedną uwagę, szczególnie interesującą z naszego punktu widzenia: „Będąc ni mniej ni więcej tylko doświadczeniem Bycia na krawędzi metafizyki, literatura staje, być może, nieomal poza wszystkim, łącznie z samą sobą. To rzecz najbardziej interesująca na całym świecie, być może bardziej interesująca od całego świata, i dlatego właśnie, jeśli nie ma ona definicji – to tego, co zostaje zapowiedziane i odrzucone pod nazwą literatury, nie można utożsamiać z jakimkolwiek innym typem wypowiedzi. Ani naukowym, ani filozoficznym, ani potocznym. Jeśli jednak nie otwierałoby się na te wszystkie wypowiedzi, jeśli nie otwierałoby się na którekolwiek z nich, to także nie byłoby to literaturą. Literatura nie istnieje bez odniesienia *z a w i e s z o n e g o* do znaczenia lub referencji. *Z a w i e s z o n e g o*, ale też *z a w i s ł e g o*, uwarunkowanego”.⁵ Literatura wychodzi od nie-ludzkiej rzeczywistości, ale też nigdy nie osiąga jej ostatecznego nazwania. Ów „defekt” jest być może właśnie warunkiem literatury.

Nie ma powodu (ani potrzeby), by traktować to zestawienie nazbyt doktrynersko: a zatem, by sugerować,

że antropologia i literatura to po prostu to samo, że dekonstrukcja jest obligatoryjnym językiem antropologii, że Geertz i Derrida mówią dokładnie tym samym głosem. Ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Ale że coś istotnego jest na rzeczy, zaprzeczyć trudno. Antropologia z literaturą dzielą pospół trudności w zdefiniowaniu własnej natury, przypominają bliskie sobie dyscypliny (języki), ale do nich się nie sprowadzają, chcą zinterpretować (wypowiedzieć, opisać) „wszystko”, całą jaskrawość świata doświadczenia, mają mocną świadomość językowego zapośredniczenia własnych działań, próbują przyszpilić to, co w doświadczeniu istotne, nazwać, zrozumieć... Tylko tyle, albo aż tyle. W każdym razie to dobry punkt wyjścia do dalszych rozmyślań.

4.

A teraz Miłosz – czyli kto? Poeta, prozaik, eseista, krytyk, antologista. Samiec alfa polskiej literatury, klasyk, noblista, wieszcz, trup. Wszystko po trochu. Ale z antropologicznej perspektywy nas tu zajmują dwie cechy jego twórczości może szczególnie rzucają się w oczy: uznanie poznawczej funkcji literatury i ustawiczne poszukiwanie nowych form literackiego wyrazu.

Miłosz to może nade wszystko entuzjastyczny poszukiwacz rzeczywistości w wielości jej form: „Czym jest ten zagadkowy impuls, który nie pozwala zadomowić się w tym, co dokonane, skończone? Myślę, że jest to poszukiwanie rzeczywistości. Słowu temu nadają znaczenie naiwne i dostojne, nie mające nic wspólnego z filozoficznymi sporami ostatnich stuleci. Jest to Ziemia widziana przez Nilsa z grzbietu gąsiora i przez autora łacińskiej ody z grzbietu Pegaza. Niewątpliwie ta Ziemia jest i bogactw jej żaden opis nie potrafi wyczerpać”.⁶ To „namiętna pogoń za Rzeczywistością”⁷ (myśliwska bez mała, jeśli pamiętać młodość poety), pościg za różnymi przejawami rzeczywistego, to wciąż ponawiane próby ich pochwylenia. To wreszcie hermeneutycznie rozumiany realizm: poszukiwanie znaków (również tych, zdawać by się mogło, mało znaczących) otwierających wgląd w głębsze warstwy rzeczywistości.⁸ Miłosz to także twórca wypowiadający się w różnych językach, eksperymentator, wynalazca formy sylwicznej o rozpoznawalnej sygnaturze („Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej, / która nie byłaby zanadto poezją ani zanadto prozą”, *Ars poetica?*). Jak zaklasyfikować precyzyjnie jego teksty poetyckie: *Nie więcej czy Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada?* Czym jest proza *Ziemi Ulro* albo *Widzeń nad Zatoką San Francisco?* Rzecz nie tylko w aptekarskiej genologii. Te formy pojemne rozrywają gatunkowe wzorce: jest w nich nie tylko obecne autorskie „ja”, biograficzne podszycie, ale w warstwie najistotniejszej są to teksty o ambicjach poznawczych. Nie tylko ewokują, ale także nazywają, problematyzują. Nie dość podkreślać rewelatorskiej roli form i języka u Miłosza. Czy czytając

je naprawdę jesteśmy na antypodach poznania antropologicznego? Czy rozpoznania w nich poczynione nie dotyczą w ten czy inny sposób rzeczy, świata, doświadczenia? Mniemam, że to pytania retoryczne. Czy ustalenia w nich poczynione wystarczą, by Miłosza prześlancować na antropologa, to już osobny temat.

Idąc tym tropem, myślę, że Miłosz zgodziłby się bez trudu z rozumieniem literatury, jakie zaproponował w mowie noblowskiej Mario Vargas Llosa, szczególnie ze zdaniem, w którym dochodzi do głosu poznawczy (przy okazji: także konsolacyjny) wymiar literatury i awizowane wcześniej osobliwe współlistnienie w niej prawdy i zmyślenia: „Literatura opacznie przedstawia życie, a jednak pozwala lepiej je zrozumieć, połapać się w labiryncie, w którym się rodzimy, błąkamy i umieramy. Daje nam zadośćuczynienie po niepowodzeniach, jakich przysparza nam życie, dzięki niej częściowo przynajmniej odczytujemy hieroglify, jakim jest istnienie dla ogromnej większości istot ludzkich, przynajmniej dla tych z nas, którzy mamy więcej wątpliwości niż pewników i przyznajemy się do zagubienia wobec transcendencji, losu, jednostki i zbiorowości, duszy, sensu lub bezsensu historii, tej i tamtej strony racjonalnego poznania”.⁹

Jeśli tak, to może nie miałby także kłopotów z przyswojeniem charakterystyki antropologii, jaką proponuje Geertz w finale swojej książki. Wedle niego, antropologia „nie niesie ze sobą nadmiernej pewności ani nie wydaje się zamkniętą całością; trudno mówić o przekonaniu, iż dokładnie wiemy, za czym się tak naprawdę uganiamy w ramach swoich tak niesprecyzowanych poszukiwań, pośród tak różnych ludzi, w tak odmiennych czasach. Niemniej pogoń taka to wyśmienity pomysł na życie – interesujący, przerażający, pożyteczny i zabawny”.¹⁰ Pogoń za rzeczywistym jako punkt wspólny antropologii i literatury! To daje do myślenia.

Przypisy

- 1 C. Geertz, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, [w:] tegoż, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M.M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 35
- 2 C. Geertz, *Po fakcie. Dwa kraje, cztery dekady, jeden antropolog*, przeł. T. Teszner, Kraków 2010, s. 104
- 3 *Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacques'em Derridą rozmawia Derek Attridge*, [w:] *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, przeł. M.P. Markowski, Gdańsk 2000, s. 17-73
- 4 Tamże, s. 20-21
- 5 Tamże, s. 36-37
- 6 Cz. Miłosz, *Królewska Akademia Szwedzka. Sztokholm, grudzień 1980*, [w:] tenże, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 376
- 7 Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwosciach naszego wieku*, Warszawa 1987, s. 25
- 8 Tamże, s. 72-73
- 9 M. Vargas Llosa, *Pochwała czytania i fikcji literackiej. Mowa noblowska*, przeł. M. Stasiński, „Gazeta Wyborcza”, 13.12.2010
- 10 Geertz, *Po fakcie*, s. 171